

Czasopismo Publicznej Szkoły Podstawowej Nr 22
we Włocławku



Kurier Szkolny

SP 22
im
Janusza Korczaka

czerwiec 2014

Włocławek czy Toruń?

Przez 11 lat swojego życia mieszkałam w Toruniu. Dopiero w lipcu 2013 roku zamieszkałam we Włocławku. Na początku wydawało mi się, że Włocławek ma tyle samo pomników, pięknych, starych budynków i wiele tajemniczych miejsc co Toruń. Jednak po pewnym czasie, gdy zapoznałam się z okolicą, zobaczyłam i zrozumiałam, iż Włocławek nie jest taki sam jak Toruń. Byłam bardzo smutna, że już nie będę mogła jeździć rowerem pod pomnik Flisaka, gdzie często myślałam nad swoim postępowaniem. Nie będę mogła już patrzeć na piękny dom Mikołaja Kopernika i na jego pomnik. Choć było mi ciężko się z tym pogodzić, w końcu uświadomiłam sobie, że nie wszystko stracone. Wkrótce mama pokazała mi śliczne bulwary we Włocławku.

Od dzisiaj tam jeżdżę w tej samej sprawie, w jakiej jeździłam pod pomnik Flisaka w Toruniu.

Aleksandra Kosiarska kl. VIa



Zielona Szkoła w Lidzbarku Welskim

5 maja razem z klasą nareszcie wybraliśmy się na Zieloną Szkołę w Lidzbarku Welskim. Zostaliśmy zakwaterowani w ośrodku „Pod Lipami”. Jadąc autokarem spodziewałam się, że tak ujmę, większych szaleństw. Tymczasem skończyło się na tym, że na tak pożądanym tym pojazdzie siedziałam tylko ja i Marcin, nie było robienia zdjęć co pięć sekund, zatem te dwie godziny spędziłam, słuchając muzyki i jedząc ciastka.

Kiedy przybyliśmy na miejsce, ujrzeliśmy ośrodek, na który składało się kilka budynków i wiele boisk. Poszliśmy do swoich pokoi. Zajmowałam czteroosobowy z Julką i Olą, zatem jedno łóżko służyło nam za miejsce dla gości. Pokoje były niewielkie – łazienka, szafa i łóżka. Były także balkony, przez które można było kontaktować się z sąsiadami.

Szczerze mówiąc, nie pamiętam zbyt dobrze, co działo się w ciągu tych trzech dni. Wiadomo, że oglądaliśmy miasteczko, byliśmy w muzeum, na wycieczce rowerowej, spędzaliśmy dużo czasu na boiskach. W pamięci jednak szczególnie zapadły mi trzy rzeczy.

Pierwszą z nich były posiłki. Niektórzy narzekali na to, że stołówka znajdowała się nie w samym ośrodku, tylko by się w niej znaleźć, trzeba było przejść przez ulicę. Jeśli mnie pamięć nie myli, to znajdowałam się w grupie tych „niektórych”. Marta – zawodowy piechur, pierwszorzędny niejadek. Na obiadach jadłam a to kawałek kotleta, a to wypłam trochę rosółu, ale generalnie to wypijałam kompoty koleżanek, z którymi siedziałam przy stole. Zwracały się do mnie „Władca Kompotów”. I ze szklanką tego napoju w wyciągniętych rękach, z pochyloną ze wstydu głową przed mym „bóstwem”, słyszałam słowa: „Jeden, by wszystkimi rządzić”. No cóż. Skoro więc na obiadach jadłam tyle co nic, musiałam nadrobić śniadaniem i kolacją. Łącząc te dwa posiłki, jadłam 10 kromek chleba z masłem dziennie. Bardzo zróżnicowana dieta, nie da się tego ukryć.

Drugą rzeczą był spacer. I nie mam tu na myśli „do warzywnego i z powrotem”. Był to spacer wokół jeziora. Jeśli ten ocean miał być jeziorem, to wiem, co czuli Sam i Frodo, idąc do Mordoru.

Pomijając kilka niewielkich pęcherzy na stopach (jeden mam do dzisiaj, a mija miesiąc, odkąd wróciliśmy do Włocławka), stopy mi nie odpadły, a skórę mam całą – nawet komary mnie nie pogryzły.

Niezwykłe.

A myślałam, że do mamy wrócę w trumnie.

Powyższe uczucie ogarnia mnie również na lekcjach wf., kiedy biegamy na stadionie.

Trzecią rzeczą był ostatni wieczór przed wyjazdem. Do tamtego dnia byliśmy przekonani, że odbędzie się jakaś głupia dyskoteka z wypaczającą mózg muzyką i już z kilkoma dziewczynami planowałyśmy jak tam zabić czas. A tu proszę – ognicho! Nie bez powodu brałam gitarę. Żeby jednak zbyt w euforię nie popadać, trzeba było napisać piosenkę, która w końcu zrodziła się w bólach, ale nic, nigdy, nie pobije „Koko, koko Górzno spoko”. Nigdy.

Urzekło mnie to, że wszyscy śpiewaliśmy. Wiadomo, mówię o większości. Przez moment nie było ważne to, kto z kim trzyma, kto czego słucha – śpiewnik znalazł się w obiegu i już. Może to zabrzmiało nazbyt patetycznie, ale kiedy trzymaliśmy się za ręce, stojąc w kole przy wygasającym ognisku, czułam się magicznie. Po prostu niezwykle.

Teraz mogę mieć tylko nadzieję, że będąc w gimnazjum, przeżyję równie wspaniałe chwile. Ale to nigdy nie będzie to samo.

Marta Chrabąszczewska kl. VIa

Przed czasem nie da się uciec...

Gdyby czas był człowiekiem, jestem pewna, że byłby niezwykle przekorny.

To przez niego powstają spóźnienia - wtedy biegnie z zawrotną prędkością albo po prostu podchodzi, by zacząć przesypywać się przez palce.

Nawet kiedy odpoczywa, idąc powoli, nie przestaje płatać figli, a jego ulubionym zajęciem jest zamienianie minut w godziny.

Myślę, że większość osób zna to uczucie, jakby czas przestał być na służbie i zakończył chwilowo wygłupy; zapadł w swój własny sen.

Jest to jednak po prostu jego najbardziej udana iluzja.

Przed czasem nie da się uciec, nie da się także go zabić.

Wszyscy jesteśmy uwięzieni w jego objęciach.

Dla dorosłych 6 lat to niewiele. Co innego, jeśli chodzi o ucznia szkoły podstawowej. Dla nas, jeszcze dwunasto i trzynastoletnich dzieciaków, to niemalże pół życia.

W 2008 roku pierwszy wrzesień wypadł w poniedziałek. I w tamten szczególny dzień razem z masą nieznanym mi wówczas krasniali siedzieliśmy na ławkach rozstawionych na środku szkolnego boiska.

Nie było w tym nic specjalnego. Ot, corocznie powielany schemat. Zawsze, kiedy na kalendarzu wisi kartka z napisem „wrzesień”, nowa partia żółtodziobów zostaje dosłownie przemielona przez natłok zbędnej wiedzy, by w efekcie końcowym zostać wypłutym w kierunku dalszych etapów edukacji.

Aż strach pomyśleć, że to dopiero początek.

Gdybym tylko wiedziała, co mnie czeka, nie jestem pewna, czy chciałabym brać w tym udział. Nie miałabym jednak raczej wyjścia. Ale to, że momentami było ciężko, nie znaczy, że nie było warto przejść przez to wszystko. Może dzięki temu jestem teraz właśnie taka, jaka jestem?

Cóż, nie twierdzę, że rozmawiam z każdym z klasy, że z każdym mam dobry kontakt. Jednak myślę, że razem tworzymy coś niepowtarzalnego.

Takiej klasy A jak my nie ma, nie było i nie będzie.

I powiem w sekrecie, że będę tęsknić. Czuję się przywiązana do swojej klasy i nie umiem sobie wyobrazić, gdybym teraz miała znaleźć się sama w zupełnie innym miejscu.

Nie wiem, co powiedzieć, więc zakończę krótkim stwierdzeniem:
będzie dobrze.

Marta Chrabąszczewska, kl. VIa

